**Więcej o nominowanych do nagrody Serce dla Zwierząt 2015**

**Łukasz Balcer**

prezes zarządu głównego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Polsce i kierownik schroniska dla bezdomnych zwierząt w Celestynowie

Miłośnik i obrońca praw zwierząt, któremu zwierzaki towarzyszą właściwie od zawsze. Z wykształcenia prawnik, a z zamiłowania maratończyk i podróżnik. W jego domu rodzinnym, od kiedy pamięta, znajdowało dach nad głową kilka przygarniętych psów i kotów. Od 12 lat wegetarianin aktywnie walczący o prawa zwierząt. Od kilkunastu lat związany z Towarzystwem Opieki nad Zwierzętami w Polsce, w którym od 2002 roku pełni funkcję inspektora. W 2014 roku został kierownikiem schroniska dla bezdomnych zwierząt w Celestynowie, a kilka miesięcy później prezesem zarządu głównego TOZ.

Podczas pierwszych 8 miesięcy jego rządów w celestynowskim schronisku udało się m.in. kupić 57 nowych, ocieplanych bud, wybudować 36 kojców z wybiegami, znaleźć domy dla 113 zwierząt, zebrać ponad 20 t karmy. Obecnie w schronisku rozpoczął się remont kliniki weterynaryjnej – wszystko po to, by zapewnić zwierzakom jak najlepsze warunki leczenia.

**Aneta i Jan Kuroniowe**

ona – prawniczka i cukiernik, on – ceniony kucharz, miłość do zwierząt mają zapisaną w genach, w ich domu mieszkają wyłącznie psy po przejściach

Przez dom rodzinny Jana przewinęło się kilka czworonożnych znajd, które potrzebowały pomocy. Była suczka Szakal, która trzy lata dochodziła do równowagi psychicznej i fizycznej, puchata Miniacz, a także porzucony na parkingu Toffi. We wspólnym gospodarstwie Anety i Jana nie mogło więc zabraknąć czworonogów, takich, które wymagają specjalnej troski. Ich pierwszym zwierzęciem była uratowana z pseudohodowli suczka w typie cavalier king charles spaniela Gapa, której zdjęcie znaleźli na Facebooku. Gapa miała około czterech lat i rodziła wielokrotnie w fabryce psów. Była potwornie znerwicowana, bała się mężczyzn. Niezrażeni niepowodzeniami opiekunowie sprawili, że jej stan psychiczny się poprawił, a na problemy żołądkowe Jan, uznany kucharz, przygotował dla niej specjalne lekkostrawne menu. Para przygarnęła także kolejną cavalierkę z interwencji, aby Gapa miała towarzyszkę. Figa mieszkała w chlewiku i przez trzy godziny trzeba było zmywać z niej błoto i odchody. Figa wpływała jednak destrukcyjnie na Gapę, więc para znalazła jej wspaniały dom z ogrodem i ma się tam świetnie. Kiedy trwały intensywne poszukiwania towarzysza dla Gapy, Aneta i Jan trafili na rozpaczliwe wołanie o pomoc w znalezieniu domu dla porzuconej w polu czekoladowej suczki, którą zajęła się fundacja Ananconda z Gorzowa. Fryga była bardzo wychudzona, odwodniona, w połowie wyłysiała. Miała poważny stan zapalny ucha środkowego, wypadały jej zęby.

 – Chcieliśmy, żeby to był pies dorosły i po przejściach. Taki, który miałby marne szanse na adopcję – wspomina Aneta. Fryga była właśnie takim psem. Jan Kuroń przemierzył samochodem 720 km, aby przywieźć ją do domu. Szczęśliwie suczki nie tylko się polubiły, ale żywiołowa Fryga rozruszała Gapę, która nawet po raz pierwszy dała głos. Z chwilami kłapiącej zębami i warczącej suczki w przyjaznym domu zrobił się pies kanapowy, uwielbiający przytulanie i posłuszny.

Jesienią zeszłego roku Aneta i Jan adoptowali niewidomego szczeniaka, którego poprzedni właściciele prawdopodobnie pobili tak, że nie tylko miał połamane żebra i łapy, ale także stracił wzrok. Okazał się jednak cudownym, radosnym i mądrym nowym domownikiem, który świat widzi sercem. Aneta i Jan podkreślają, że psy po przejściach czasami nie są łatwe, czasami mają swoje lęki, przyzwyczajenia, ale warto okazać im cierpliwość. Nawet jeśli nie po dniu, czasami nawet nie po tygodniu, ale już po miesiącu może będą widoczne zmiany – na lepsze. – I warte są one więcej niż jakiekolwiek prezenty i skarby! – mówią.

**Mirosława Tomczak**

jedyna wolontariuszka grupy Koty SOS z Bydgoszczy, dba o to, by wolno żyjące koty miały jedzenie i schronienie, ratuje koty w potrzebie

Blisko 10 lat temu przygarnęła ze schroniska pierwszego kota, którego leczyła przez kilka tygodni. Potem był kolejny potrzebujący pomocy i jeszcze jeden, i następny… Nie zdradza, ile ma teraz kotów w domu pod opieką, bo ludzie często nie rozumieją, że można mieć ich całe stadko, a jednocześnie dom utrzymany w czystości i zapewnić im dobre warunki. Wśród jej domowych kotów jest wiele uratowanych przed śmiercią, takich, które nie nadawały się do adopcji, bo były zbyt dzikie lub bardzo chore i wymagały długotrwałego leczenia. Są też takie, które okazały się nie tak miłe, jak ludzie tego oczekiwali, więc wróciły z adopcji do niej.

Opiekuje się też kotami wolno żyjącymi. Jest jedyną wolontariuszką grupy Koty SOS, którą wspiera fundacja Viva! Nie bacząc na pogodę, codziennie wyrusza na pobliskie osiedla, by zadbać o kilkadziesiąt wolno żyjących kotów. – Nie robię nic wielkiego, po prostu odbywam parokilometrowy, trwający około 1,5 godziny spacer, aby zostawić swoim podopiecznym świeże jedzenie, picie, posprzątać i sprawdzić, czy nie mają innych potrzeb – mówi. Rozstawiła też styropianowe budki, aby koty miały schronienie. Podkreśla przy tym, że jeśli budki są czyste, solidne i ustawione na uboczu, to ludzie, szczególnie ci, którzy nie przepadają za kotami, są bardziej tolerancyjni wobec ich obecności i dokarmiania. Sama wyłapuje też zwierzaki i poddaje je sterylizacji, bo uważa, że dokarmianie bez sterylizacji nie ma sensu. Sterylizacja to najlepszy sposób nie tylko na to, aby ograniczyć populację, ale także na to, aby tyle zarówno kociąt, jak i dorosłych mruczków nie umierało w samotności. Dotąd uratowała już kilkaset kotów, a dla blisko 140 znalazła domy. Nowych opiekunów dla kotów szuka pocztą pantoflową i poprzez Facebook, ale nigdy nie oddaje zwierzaka bez dokładnego sprawdzenia, jakie będzie miał warunki. Stara się, aby jej koty trafiały tam, gdzie będzie im lepiej niż u niej.

**Jadwiga Wiśniewska**

założycielka Fundacji Nero w Sochaczewie, opiekuje się w swoim domu 31 psami i 15 kotami, zwierzakami, które trafiają do niej w ciężkim stanie

Z miłością do zwierząt przyszłam na świat – mówi Jadwiga Wiśniewska. Od dziecka wychowywała się z psami. A gdy już miała je sama, zaginęła jej suczka Nora. Szukając jej, trafiła z rodziną do schroniska Azorek w Sochaczewie. Nory tam nie było, ale były inne psy i Jadwiga z rodziną została już w nim. Jako wolontariusze robili zdjęcia, ogłoszenia, szukali domów dla psów. Suczka odnalazła się po kilku dniach niedaleko domu.

W 2008 Jadwiga uznała, że żeby robić coś więcej dla psów, trzeba założyć fundację, bo wtedy łatwiej dotrzeć do urzędów. Od 2009 roku prowadzi ją sama. Wspierają ją panie z rady fundacji, opiekujące się psami i kotami w okolicy Sochaczewa oraz wolontariuszki, które prowadzą stronę internetową. W domu pomaga jej córka, technik weterynarii.

Na terenie posesji Jadwigi Wiśniewskiej miało przebywać 5 psów i tyle powstało boksów. Potrzeby okazały się jednak dużo większe i dziś opiekuje się 31 psami i 15 kotami. W domach tymczasowych przebywa kolejnych 10 psów oraz 2 koty. Fundacja wspiera też mnóstwo kotów wolno żyjących, przekazując ich osiedlowym opiekunkom karmę i opłacając sterylizację oraz leczenie. Jadwiga Wiśniewska założyła, że do jej domu i domów tymczasowych trafiają zwierzęta w najgorszym stanie, wymagające natychmiastowej pomocy. Takie jak sparaliżowany Nissan (strzelano do niego śrutem) i suczka znaleziona przymarznięta do chodnika, która ma przez to uszkodzony kręgosłup. Każde z nich to osobna, długa historia. Nad innymi, zdrowszymi zwierzętami opieka odbywa się w polu, a równolegle szuka im się domów.

**Agnieszka Włodarczyk**

aktorka i piosenkarka, angażuje się w liczne akcje na rzecz zwierząt, prowadzi dom tymczasowy, przygarnia bezdomne czworonogi

Po raz pierwszy więcej o jej zaangażowaniu w poprawę losu zwierząt usłyszeliśmy na początku 2014 roku, kiedy wraz ze swoim partnerem, aktorem Mikołajem Krawczykiem pojechali do niewielkiego schroniska w Wołominie, prowadzonego przez fundację Zwierzaki w potrzebie, aby dać czworonogom odrobinę radości. Nie zrobili tego po raz pierwszy, ale tym razem postanowili o tym opowiedzieć. Uznali, że to dobry moment, aby wykorzystać swą popularność i za jej sprawą zachęcić innych do pomagania zwierzętom.

Aktorka od blisko ośmiu lat bez rozgłosu wspierała liczne akcje charytatywne na rzecz zwierząt. Wielokrotnie udowodniła, że nie jest jej obojętny los bezdomnych zwierząt przebywających w polskich schroniskach. Uważa, że najcenniejsze dla czworonogów jest bezpośrednie zaangażowanie. Jest ambasadorką akcji „Ratuj bociany razem z nami”. Współpracuje także m.in. z Towarzystwem Obrony Zwierząt w Rzeczypospolitej Polskiej oraz Fundacją Viva! Akcja dla zwierząt. Dzięki jej rekomendacji m.in. do Centrum Adopcyjnego Lecznicy „Ada” w Przemyślu trafiło 300 kg suchej karmy dla psów od firmy Pedigree. „Dla nas było to jak dotyk anioła” – napisano na profilu Centrum. Niewykluczone, że Leon, jeden z ich podopiecznych, zostanie przez nią adoptowany. Zaangażowała się też w walkę o wprowadzenie poprawek do Ustawy o ochronie zwierząt. W proteście przeciwko wykorzystywaniu zwierząt do celów doświadczalnych wystąpiła w autorskiej, szokującej kampanii „One czują tak jak my” oraz wzięła udział w manifestacji w ich obronie . Była też uczestniczką manifestacji przeciwko ubojowi rytualnemu.

W jej domu mieszkają obecnie trzy koty: Febe, Lenny i Bronek, oraz dwa psy: Leoś i Tośka. Kotka Febe to ukochana pupilka partnera aktorki, Lenny, dziś 13-letni, był wystawiony na sprzedaż na bazarze. Kiedy go zobaczyła w rękach podejrzanie wyglądającego człowieka, od razu postanowiła go odkupić i zaopiekować się nim. Bronek został adoptowany z fundacji Kocia Łapka w styczniu zeszłego roku. Pierwotnie miał być na chwilę, ale został na zawsze. Pierwszy pies sam stanął na jej drodze, kiedy zatrzymała się na stacji benzynowej przy autostradzie. Bezdomny czworonóg, wyglądający jak filmowy Alf, błąkał się samotnie przy ruchliwej szosie. Serce podpowiedziało jej, że nie może go tak zostawić. Na szczęście tylko z wyglądu przypominał Alfa, więc koty mogły spać spokojnie. Nie groziło im pożarcie.

Bez wahania zgodziła się na udział w programie TVP 2 „Przygarnij mnie”, w którym znane osoby adoptują bezdomne psy. – Mam nadzieję, że dzięki programowi „Przygarnij mnie” wzrośnie świadomość ludzi i liczba adopcji bezdomnych zwierząt. Chcemy udowodnić, że adoptowany kundelek nie jest w niczym gorszy od rasowego. Wierzę w ten projekt i wspieram go całym sercem – mówi. W programie występuje z Tosią, 6-letnią suczką, którą wypatrzyła na Facebooku na profilu fundacji Zwierzaki w potrzebie. Urzekła ją historia porzuconej w lesie suczki, którą znaleziono ze szczeniakami i która blisko 5 lat spędziła w schronisku. Po programie Tosia już na zawsze zamieszka w pełnym miłości do zwierząt domu aktorki.

**Jerzy Ziętek**

doktor nauk weterynaryjnych, pracuje w Ambulatorium Małych Ssaków Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, z oddaniem leczy małe ssaki i z pasją uczy studentów

Jest niezwykle cenionym przez opiekunów zwierząt lekarzem weterynarii. Jego pacjentami są małe ssaki, takie jak króliki, świnki morskie, myszki, szczurki, jeże, wiewiórki. W tej dziedzinie jest rzadko spotykanym specjalistą. To człowiek nie tylko z ogromną wiedzą, ale także całym sercem zaangażowany w leczenie małych pacjentów – mówią o nim przedstawiciele organizacji prozwierzęcych. Doceniają to, że ratowane przez nich zwierzaki, głównie króliki i inne gryzonie, mogą zawsze liczyć na jego pomoc, udzielaną często bez zapłaty lub tylko za symboliczna kwotę. Kiedy ktoś dzwoni, że dzieje się coś niepokojącego, często porzuca prywatne zajęcia i przybiega, by pomóc zwierzakowi, niezależnie od pory dnia lub nocy. Pomógł uratować wiele małych ssaków, kiedy telefonicznie udzielał wskazówek lekarzowi niemającemu doświadczenia z takim zwierzęciem, jak udzielić mu pierwszej pomocy.

Jest również naukowcem, który prowadząc zajęcia ze studentami weterynarii, zachęca ich do pracy, pyta o opinię, mobilizuje do samodzielności i nigdy nie żałuje czasu, aby wytłumaczyć jak powinni postępować. W opinii studentów niewielu jest tak mocno zaangażowanych w swoją pracę nauczycieli akademickich. On sam uważa, że nie robi niczego nadzwyczajnego.

W swoim środowisku znany jest także z tego, że popularyzuje pomaganie zwierzętom. Nie tylko mówi o tym publicznie, ale także jeździ na interwencje z Lubelską Strażą Ochrony Zwierząt. Swoją wiedzą i doświadczeniem dzieli się na łamach prasy weterynaryjnej, a także na prowadzonym przez siebie profilu na Facebooku.

Ma opinię człowieka niesłychanie skromnego, dobrego i ciepłego, który z wielką pasją i miłością do zwierząt wykonuje swój zawód. Mieszkają z nim szczurek Szczura i przygarnięty z interwencji kundelek Misiu. Odchowuje także oseska wiewiórki i ma pod opieką staruszkę jamniczkę.

**Stanisława Celińska, Krystyna Janda, Magdalena Popławska**

aktorki, które charytatywnie wystąpiły w spocie fundacji Karuna promującym sterylizację, a prywatnie każda z nich ma pod opieką przygarnięte psy i koty

**Stanisława Celińska**

aktorka, opiekuje się przygarniętymi Kropką i Melą

Uważa, że psy to stworzenia niezwykłe. Przez jej dom przewinęło się ich kilka, a każdy to temat na osobną opowieść. Przez kilkanaście lat towarzyszyła jej suczka w typie jamnika Tekla. Przygarnęła ją podczas pracy na planie „Sławy i chwały”. Zauroczył ją szczeniaczek, który przyszedł na świat w wyniku mezaliansu rodowodowej jamniczki. Właściciel chciał szczenię utopić. Suczka miała na imię Tekla, a Stanisława Celińska grała wtedy rolę Tekli. Przez następne lata zjeździła z aktorką całą Polskę, w niektórych hotelach była honorowym gościem. – Dzięki tej suczce wiem, że pies to najlepszy przyjaciel człowieka – mówiła w rozmowie z miesięcznikiem „Mój Pies”.

Tego samego dnia, gdy w jednej z warszawskich lecznic odeszła kilkunastoletnia schorowana Tekla, na kolana aktorki wskoczyła przebywająca tam 9-letnia jamniczka Kropka. Jej właściciel został sparaliżowany i nie mógł się nią zajmować. Trafiła pod opiekę fundacji, została wysterylizowana, a wskakując na kolana aktorki trafiła do jej domu i serca. I towarzyszy jej od trzech lat. Półtora roku później ktoś powiedział aktorce o ogłoszeniu w internecie. Pisano w nim o kilkumiesięcznej suczce znalezionej w dołku w lesie pod Lublinem. Aktorka przygarnęła i ją. Początkowo Kropka nie cieszyła się z pojawienia się Meli, ale teraz miłość między nimi kwitnie. Obie znalazły cudowny dom. A Stanisława Celińska zaczyna właśnie zdjęcia do filmu „Pokot” w reżyserii Agnieszki Holland na podstawie powieści Olgi Tokarczuk „Prowadź swój pług przez kości umarłych”, gdzie gra Janinę Duszejko, osobę, która obdarza wielką miłością wszelkie zwierzęta i staje w ich obronie.

**Krystyna Janda**

aktorka, w jej domu mieszkają cztery przygarnięte psy i kot

W jej domu rodzinnym, a także domu jej babci zawsze były zwierzęta. Nie wyobraża sobie domu bez nich. W takim się wychowywała i gdy założyła swój, one zawsze w nim były. Uważa, że jednym z elementów wychowywania dzieci jest obecność w domu zwierzęcia, którym się wszyscy zajmują i z którym się przyjaźnią. – Człowiek się układa z psem na wspólne życie – mówi Krystyna Janda.

Teraz mieszkają z nią i jej bliskimi cztery psy i kot Wewiór. Wszystkie psy trafiły tam z przytułku. Bella, Tesia (była świeżo po sterylizacji, trzeba było pilnować szwów, a aktorka wraz z mamą akurat znalazły się w schronisku i lekarka spytała, czy nie mogłyby się zaopiekować suczką) i Benek (znaleziony przez pewną panią w dużym metalowym śmietniku) mają 10-12 lat, a Sonia, z którą aktorka spotkała się w centrum handlowym w Krakowie, gdy Fundacja Zwierzęta Krakowa szukała dla niej domu, ma około trzech lat.

O każdym z ponad 20 psów i kotów, które przewinęły się przez jej dom, mogłaby długo opowiadać, ale szczególnie utkwiła jej w pamięci pewna Wigilia. Spędziły ją wraz z mamą i siostrą w klinice weterynaryjnej, towarzysząc przygarniętej z Celestynowa chorej suczce. – To była Wigilia niezwykła, w tłumie ludzi ze zwierzętami, pośród operacji i konsultacji – opowiada Krystyna Janda. Scenę tę utrwaliła później w swoim serialu „Męskie żeńskie”.

**Magdalena Popławska**

aktorka

Wraz z siostrą Aleksandrą, również aktorką, zawsze zbierały psy z ulicy i zawsze są jakieś psy dookoła nich. Z dzieciństwa najbardziej pamięta jamnika, który jej towarzyszył i którym już świadomie się zajmowała, karmiła, wyprowadzała na spacery. Teraz się opiekuje dwoma psami i kotem.

Stary – tak ma na imię – miał trafić do niej na tymczas. Chorował na raka i jego dni miały już być policzone. Gdy przywieziono go do niej do domu, zakochała się w nim i zatrzymała u siebie. Zwierzak wcale nie zamierza umierać na raka i jest w świetnej kondycji, choć ze względu na wiek niedowidzi i niedosłyszy. Rok temu trafiła do jej domu Perła, też na tymczas, do znalezienia nowych właścicieli, i też została już na zawsze. Do tego duetu doszła zgarnięta z ulicy kotka Zośka.

Aleksandra Popławska współpracuje z fundacjami Karuna i Gaja. Jeździła do schronisk, wyprowadzała psy na spacery. – Zwierzęta bardzo pomogły mi w życiu, są moimi towarzyszami doli i niedoli i chcę się im odwdzięczyć. A poza tym, jeśli ma się odrobinę empatii, to trudno spokojnie patrzeć na to, co się dzieje dookoła – mówi Aleksandra Popławska.